SOBOTA
Nr 93 6 VIII 1983 Cena 5 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

W trzydziestolecie „Gawędy"

ŚPIEWNIK „ŚWIATA MŁODYCH"

BRĄZOWA PIOSENKA

Program z którego pochodzi, nosił tytuł „Kolorowe dni" i prezentowany był w 1975 roku z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

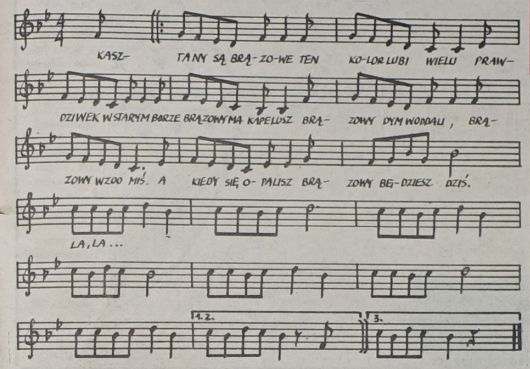

Słowa:
Zbigniew Stawecki
Muzyka:
Włodzimierz Korcz

Kasztany są brązowe,
ten kolor lubi wielu.
Prawdziwek w starym borze –
brązowy ma kapelusz.

Brązowy dym w oddali,
brązowy w ZOO miś.
A kiedy się opalisz –
brązowy będziesz dziś!

Brązowy mały szczeniak,
brązowe buty nowe.
A konie – zmieńmy temat –
też często są brązowe.
Nie żaden to przypadek –
brązowy świeży chleb

Gdy wcinasz czekoladę –
brązowy bywasz też!

Brązowo w ciepłych krajach
pustynia w słońcu świeci.
Na przykład na Hawajach –
brązowe wszystkie dzieci.
Brązowy chrust pod lasem,
brązowy mały jeż.
Wakacje tuż za pasem –
brązowy będziesz też!

NIE SZUKAM ZEMSTY!

BUDDY LONGWAY – traper, myśliwy, zwiadowca – jest bohaterem naszego nowego komiksu. Odpowiadając na życzenia Czytelników i zgodnie z tradycją – prezentujemy w czasie lata próbkę zagranicznej twórczości komiksowej; tym razem fragment większej całości z zeszytu SUPER EKS ALMANAH z Jugosławii (Wydawnictwo Niro Deĕje Novine). Akcja „NIE SZUKAM ZEMSTY" toczy się po roku 1862, kiedy to Stany Zjednoczone zapoczątkowały nowy typ wojen przeciw plemionom indiańskim. Pozbawiano Indian gruntów, zamykano w rezerwatach. Nie wszyscy Amerykanie popierali ten kurs...

„NIE SZUKAM ZEMSTY!"
na 8 stronie Twojej gazety!

KTO OSKALPOWAŁ NASZEGO PRZODKA?

USA (PAP). Dla studentów historii ewolucji człowieka, a także dla wielu uczonych tzw. luka plioceńska stanowi wyzwanie, jak i powód do frustracji. Jest to okres, który rozpoczął się ok. 10 mln lat temu, a zakończył 4 mln lat temu. W tym okresie, według teorii ewolucjonizmu, musiało nastąpić przekształcenie naszych praprzodków ze zwykłej małpy w dwunożnego „hominida" lub przynajmniej człowieka-małpę. Brakowało jednak zupełnie materialnych dowodów, iż taka transformacja w istocie nastąpiła.

Ostatnio nieprzeniknony pliocen zaczął nieco odkrywać swe tajemnice. Otóż w dolinie rzeki Awasz w Etiopii uczeni znaleźli skamieniałe szczątki naszego plioceńskiego przodka: kość udową oraz przednią część czaszki liczące sobie ok. 4 mln lat. Jest to najstarszy dowód ewolucji człowieka. Poprzednio znaleziony przez paleontologów słynny szkielet hominida nazwany „Lucy" jest o 300–400 tys. lat młodszy.

Znalezisko znad rzeki Awasz zdaje się potwierdzać kontrowersyjną teorię, iż ludzie-małpy przyjęli postawę wyprostowaną i chodzili na dwóch nogach dużo wcześniej niż ewolucja pozwoliła wykształcić im duży, ludzki mózg. Teorię tę ogłosili w latach siedemdziesiątych paleontolodzy Thimothy White oraz Donald Johanson z Uniwersytetu w Berkeley po drobiazgowym zbadaniu szkieletu „Lucy".

Antropolog z Uniwersytetu Kont State, Owen Lovejoy, jeden z najdociekliwszych badaczy skamieniałych kości, potwierdza słowa kolegów: – Idea prymitywnych człekokształtnych dwunogów – twierdzi on – całkowicie podkopuje twierdzenie darwinistów, jakoby w toku ewolucji u praprzodków człowieka wykształcił się duży, sprawny mózg, który skłonił ich do zaabsorbowania przednich kończyn narzędziami pracy i do przyjęcia wyprostowanej postawy.

Na koniec ciekawostka. Podczas badania czaszki za pomocą mikroskopu elektronowego wyszło na jaw, iż przodek człowieka został... oskalpowany. Poszczerbione ślady cięć na kościach dowodzą, iż egzekucji dokonano kamiennym nożem. Kto oskalpował „Bodo" i dlaczego, do dzisiaj pozostaje tajemnicą. **(jo)**

Fot. M. Szymański

Możliwość przebrania się w piękne i barwne stroje ludowe jest nie lada frajdą, a nierzadko też – motywem wstąpienia do zespołu folklorystycznego. Taniec i śpiew jest przecież dla młodzieży atrakcyjną formą spędzania czasu wolnego. Ale nie o samą przyjemność tylko tu idzie, chodzi również o kultywowanie tradycji i obrzędów ludowych, które zanikają i już tylko czasem, od święta, praktykowane są w niektórych miejscowościach.

Na zdjęciu widzicie kurpiowski zespół ze szkoły podstawowej z Kadzidła. Do obejrzenia fotoreportażu z występu ich kolegów z innego regionu zapraszamy na str. 5. (ws)

Kopia Łazienek w... MARCHWACZU

KALISZ (PAP.) Mało kto wie, że znany Pałac Łazienkowski w Warszawie nie jest jedyną w kraju taką budowlą. Identyczny, choć w znacznie gorszym stanie, znajduje się w Marchwaczu, niedaleko Kalisza, przy trasie prowadzącej do Łodzi. Jest on od warszawskiego znacznie młodszy. Zbudował go na początku obecnego stulecia właściciel dóbr marchwickich Wacław Niemojowski, potomek znanych z postępowych i patriotycznych przekonań braci Bonawentury i Zygmunta Niemojowskich, którzy w okresie Królestwa Kongresowego tworzyli w sejmie tzw. opozycję kaliską. Należeli też do aktywnych organizatorów Powstania Listopadowego.

Pałac w Marchwaczu ma charakterystyczną galerię antycznych postaci. Położony jest w rozległym parku krajobrazowym z początku XIX wieku z licznymi okazami wiekowych dębów i lip. Obecnie prowadzi się tu prace konserwatorskie, które ten osobliwy w tej części kraju zabytek mają przywrócić do dawnej świetności i publicznej użyteczności. **(kl)**

PROPORZEC KPT. LEONIDA TELIGI DLA TYSKICH WODNIAKÓW

– Już po raz drugi proporzec kpt. Leonida Teligi i zaszczytne miano najlepszej w kraju harcerskiej drużyny wodnej przypada w udziale śląskim wodniakom.

Pamiątkowy proporzec zastępu „Niedźwiedzi" z Grodziska Mazowieckiego, którego zastępowym był w 1928 r. Leonid Teliga i który towarzyszył nieżyjącemu już żeglarzowi w samotnej wyprawie dookoła świata na jachcie „Opty" – począwszy od 1970 roku jest najwyższym trofeum dla najlepszej harcerskiej drużyny wodnej w kraju.

W 1979 roku zdobyła go 6 Harcerska Drużyna Wodna im. komandora Zbigniewa Przybyszewskiego z Rybnika. W tym roku przypadł on w udziale 96 Harcerskiej Drużynie Wodnej im. kpt. Roberta Oszka działającej przy tyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Oskard" w Tychach. Założona 20 lat temu przez nieodżałowanej pamięci twórcę harcerstwa wodnego na Śląsku w latach międzywojennych – hm PL Pawła Krawczyka, 96 HDW długo pracowała na sukces. Po raz pierwszy bowiem w dziejach ogólnopolskiego współzawodnictwa harcerskich drużyn wodnych i żeglarskich eliminacje trwały dwa lata i przebiegały w dwóch etapach – na szczeblu chorągwi i związku.

Finał odbył się w pierwszych dniach czerwca w harcerskim ośrodku wodnym bydgoskiej chorągwi ZHP „Funce" nad Jeziorem Charzykowskim w czasie 10-cio dniowego centralnego zlotu harcerskich drużyn wodnych i żeglarskich. Wzięło w nim udział 17 najlepszych piętnastoosobowych reprezentacji z całego kraju. Ubiegające się o proporzec Leonida Teligi drużyny prezentowały swój dorobek programowo-metodyczny i fachowe przygotowania do pełnienia służby na wodzie. Pod tym kątem dobrano również poszczególne konkurencje m.in. ratowniczy tor przeszkód, żeglarski tor sprawnościowy, harcerskie regaty żeglarskie oraz harcerski bieg terenowy z elementami przeprawy wodnej.

W ocenie sędziów, jak i samych drużynowych bezapelacyjnie najlepsza była 96 Harcerska Drużyna Wodna im. kpt. Roberta Oszka z Tychów. Jej drużynowy – hm Leszek Szulc stwierdził, że sukces drużyny jest jednocześnie wyrazem uznania dla stosowanej na Śląsku przez wiele lat koncepcji wychowania wodnego w ramach Akcji Małych Akwenów i Rzek. **(kk)**

REDAKCYJNA POCZTA

Wsiowi i ci z Warszawy

Jesteśmy na kolonii w Warszawie. Przyjechaliśmy z zaciekawieniem. Interesowało nas wszystko, choć niektórzy już tu byli. Ale... no właśnie, jest jedno „ale". Otóż warszawiacy z pobliskich domów strasznie nam dokuczają, można powiedzieć – gardzą nami. Mówią o nas „wieśniaki" lub „wsiory", choć tylko niektórzy z nas pochodzą ze wsi. A czyż wieś to coś gorszego niż miasto? Tyle tylko, że większą ilość ziemi zajmują pola. Dlaczego ludzie mieszkający w Warszawie tak strasznie nie lubią wsi? Czy wieś nie daje im pożywienia? Z czego ludzie ze wsi ostatkiem sił nie harują, aby MIASTO miało coś do jedzenia? Nawet największa maszyna nie ruszyłaby bez wzajemnej pomocy chłopów, inżynierów i robotników. W końcu nikt nie będzie odwiedzał swojej stolicy, bo WARSZAWA nie lubi gości (!!!), którzy są czasem bardziej rozumni aniżeli warszawiacy. A przecież dla ich przyjemności nie będziemy nosić wizytówki z jakiego jesteśmy miasta. Można by pomyśleć, że ludzie pochodzący ze wsi nie są ludźmi tylko innymi istotami. A czyż matki lub ojcowie niektórych warszawiaków nie pochodzą ze wsi?

Żal nam serc ściska, że mieszkańcy stolicy tak się do nas odnoszą. Prosimy o wydrukowanie listu. Może zrozumieją swoje postępowanie i zmienią się. Mamy taką nadzieję.

Przedstawiciele kolonii – grupa III

OD REDAKCJI: Rozumiemy Wasze rozgoryczenie i ciekawi jesteśmy co o tym sądzą nasi czytelnicy. (es)

Czy o jedną za dużo?

Od dwóch lat przyjaźnię się z Gośką i Sabiną. Są moimi najlepszymi koleżankami. Zawsze było nam dobrze, lecz ostatnio coś się psuje. Często się kłócimy o byle co i nie mamy zamiaru się pogodzić. Kłótnie trwają dwa lub trzy dni, a czasami tylko godzinę. Teraz ja i Gośka pogniewałyśmy się na Sabinę. Przedtem, gdy one mnie jeszcze nie znały, miały koleżankę Beatę, która potem przeprowadziła się do Wrocławia. Sabina wszędzie chodziła tylko z nią, a Gośkę traktowała jak kogoś „trzeciego". Teraz, gdy pokłóciłyśmy się, Gośka była zadowolona, że nareszcie Sabina jest tym „kimś trzecim". Mnie i Gosi było razem bardzo dobrze. Ale, niestety, Sabina zawsze psuła nam humor. Całą klasę zbuntowała przeciwko nam. Nikt nam nie chciał w niczym pomóc. Sabina wszystkim rozgadywała różne, przykre dla nas rzeczy, o których nie chciałyśmy już nigdy wspominać. Powiedziała wszystkie nasze najskrytsze tajemnice.

Po 20 dniach pogodziłyśmy się. Teraz Gośka powtarza: zapomnij o tym co było..., lecz ja nie mogę. Z chęcią bym „wygarnęła" wszystko Sabinie, ale wiem, że się na mnie obydwie obrażą, a ja tego nie chcę. Ciągle tylko słyszę: zacznijmy od nowa. Staram się być uśmiechnięta i wesoła, ale w duszy już nie mogę wytrzymać. Znam przysłowie: „Tam gdzie jest dwóch, trzeci niepotrzebny". Poradźcie mi co mam zrobić, czy odejść od nich i znaleźć sobie inną koleżankę?

Marzena

OD REDAKCJI: Gosia ma rację nie chcąc zadrażniać całej sytuacji złożliwym wytykaniem Sabinie jej błędów. Powinnyście jednak wspólnie porozmawiać na ten temat i spróbować znaleźć przyczyny Waszych kłótni i „cichych dni". Powiedzcie sobie otwarcie co Was tak naprawdę łączy, a co drażni we wzajemnym zachowaniu. Tylko na szczerości można oprzeć prawdziwą przyjaźń, która wcale nie musi się ograniczać do dwóch osób. Jeżeli nie pozbędziecie się brzydkiej skłonności do kłótni, to również we dwie nie zdołacie zachować przyjacielskich stosunków. (es)

UWAGA! UWAGA!

MIESZKAŃCY WYSP ROBINSONA DONOSZĄ!

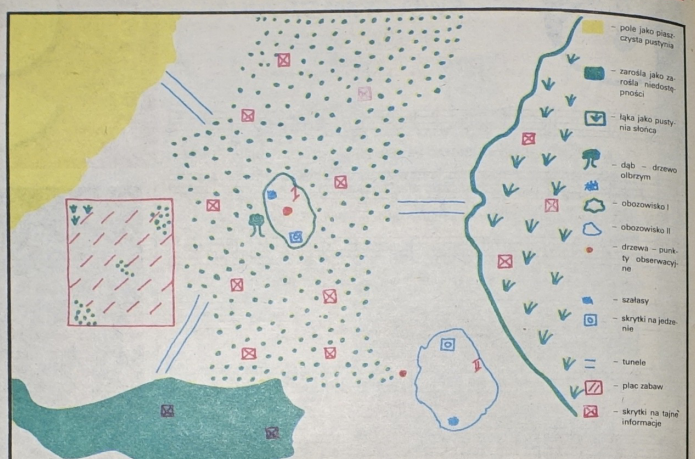

Opis swojej Wyspy Robinsona – jej twórcy i mieszkańcy z Radomia nadesłali w postaci tego oto barwnego rysunku-planu.

Mam także swojego Piętaszka

Wyspę Robinsona urządziłem 100 metrów od mojego domu. Jest to coś w rodzaju prostokąta o wymiarach 80 m × 30 m. Obszar ten w połowie jest porośnięty drzewami, a resztę miejsca zajmuje staw wraz ze strumieniem. Gałęzie drzew opadają i tworzą jak gdyby tunel, ja sobie umyśliłem, że to będzie grota i że nazywa się ona York. Na „brzegu" mojej „wyspy" mam wieżę obserwacyjną umieszczoną na drzewie. Jeżeli ktoś chciałby podejść za blisko wyspy, to rozbije się u jej „wybrzeży", bo wykopałem tam wilcze doły. Nocą moja wyspa jest pilnowana przez psa Reksa, ale nie jest on postrachem, bo jest tchórzem do dziesiątej potęgi.

Miałem taki zamiar, aby rozpalić ognisko, ale niestety nie mogę, bo mógłbym wzniecić pożar. Mam także swojego Piętaszka; jest nim mój młodszy brat Robert, ma on łuk i dzidę. Nasza wyspa jest piękna, bardzo fajnie się bawimy, życzyłbym wszystkim, aby mogli się poszczycić swoją wyspą tak jak ja. Cześć!

Marek Daniluk
PGR Mingajny
14-524 Henrykowo

Już nie kręcimy się rodzicom pod nogami

Mieszkam na peryferiach Kielc. Obok mojego domu znajduje się podwórko. Nie jest ono zagospodarowany pusty plac. Tam zrobiłem sobie wraz z bratem jakby klub. Gdy w domu jest nam zbyt ciasno (według rodziców kręcimy się pod nogami), idziemy na naszą wyspę, biorąc ze sobą czereśnie, wiśnie, maliny, czerwoną i czarną porzeczkę. Nasz klub ma za sobą krótki żywot i dlatego tak skrótowo opisuję życie w naszym „odludziu".

Robinson Cruzoe
– Artur Bochenek,
Piętaszek
– Paweł Bochenek

Potrawa z komosy – pycha!

Witają Was rozbitkowie z Ręczaj. We dwie jesteśmy na wakacjach u babci. Bardzo nam się podobał Wasz pomysł. Tak jak poleciliście, wybrałyśmy sobie w lesie „wyspę" w kształcie trójkąta. Jest ona otoczona naturalnymi przeszkodami; z dwóch stron otacza ją rów a z trzeciej gęsta ściana krzaków. Na terenie wyspy ukryłyśmy wiele potrzebnych rzeczy, zrobiłyśmy duży szałas (może w nim stać dorosła osoba) z materiału, który dał nam dziadek. Jadłyśmy już potrawę z komosy i bardzo nam smakowała. Przesiadujemy na naszej wyspie od rana do wieczora (z małą przerwą na obiad), ale niedługo mamy zamiar zrobić obiad z potraw, jakie nam polecicie. Czekamy na nowe pomysły.

Rozbitkowie z Ręczaj

Wyspa z płotkiem

Jest nas czterech. Podobieraliśmy sobie imiona z książki „Robinson Cruzoe", np. (Piętaszek, Hiszpanie i Gubernator). Pod naszym miastem płytnie niewielka rzeczka i obok znajduje się duże usypisko kamieni. Już od czerwca porządkowaliśmy ten teren i nazwaliśmy go „Bezludną Wyspą Robinsona". Zbudowaliśmy szałas, kuchnię polową; wyspę mamy zagrodzoną płotkiem. Jest bardzo fajnie. Spotykamy się dwa razy w tygodniu.

Michał, Darek,
Witek, Piotrek

Pnkt obserwacyjny na orzechu

Mamy wspaniałą Wyspę Robinsona! Znajduje się tu wielki szałas, który może pomieścić 10 osób, a także wspaniały punkt obserwacyjny, z którego władać całą naszą wyspę. Jest nim duży orzech (rośnie obok szałasu), na którym umieściliśmy deskę. Z powodzeniem się na niej mieścimy. Nasza wyspa ogrodzona jest płotem, krelaczym jej granice. W szałasie mamy swoje gry. Gdy jest słońce, biegamy po wyspie, a także opalamy się w miejscu przeznaczonym do opalania. W porze deszczowej siedzimy w szałasie, opowiadamy sobie żarciki, gramy w różne gry, a także śpiewamy piosenki. Nasza wyspa jest wspaniała! Znajdują się na niej wszystkie potrzebne nam rzeczy. Śniadania, obiady i kolacje spożywamy w szałasie.

Piotr Mańkowski

Wypatruję łodzi płynących rzeką

Moja „wyspa" znajduje się nad rzeką. Jest gęsto porośnięta drzewami i krzewami, pośrodku znajduje się niewielka polanka, obok której płynie bystry strumyk. Nad strumykiem rosną piękne kwiaty, `różnorodne trawy i zioła. Na tej właśnie polance zbudowałem sobie szałas, w którym wyleguję się, gdy jest duży upał. W strumyku łowię ryby. Od czasu, kiedy znalazłem to miejsce, upłynęło kilkanaście dni. Mam swój punkt obserwacyjny, na którym przesiaduję godzinami. Patrząc przez lornetkę, wypatruję łodzi płynących rzeką i podziwiam zwierzynę, która jest na wyspie. Czasem też odwiedza mnie mój wierny kolega. Na wyspie wśród gęstwiny jest bardzo wiele grzybów i jagód.

Wojciech Tomczuk
21-360 Dołha
woj. białskopodlaskie

Brat może być Piętaszkiem

Swoją wyspę zrobiłam niedaleko domu. Znajduje się na drzewie, niedaleko wyschniętego stawu. Mam tam kilka ładnych książek. Gdy mi się nudzi, idę tam wraz z koleżanką, która mieszka niedaleko mnie; może wyda się to głupie trzeszczę uczymy się lub czytamy książki i urządzamy konkurs, która z nas lepiej czyta głośno. Jest tylko jeden kłopot: moja koleżanka ma brata, chodzi za nią jak cień, gdy chce wyjść z domu, musi uważać, aby go nie było w pobliżu. Poradźcie, co mamy robić, aby się go pozbyć?

Iwona

Dziewczyny! A może brat do czegoś się przyda? Zróbcie go swoim Piętaszkiem, nie zostawiajcie go samego. Co Piętaszek lubi – wiecie dobrze, a co Wy dla niego wymyślicie, to już Wasza rzecz. A ja czekam na meldunek w tej sprawie. Wszystkim mieszkańcom Wysp Robinsona życzę wspaniałych przygód.

Wasz WAGABUNDA

List z Ułan-Bator

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRZYJAŹNI

Od Polaków mieszkających w Ułan-Bator dowiedzieliśmy się o istnieniu „Świata Młodych". Chcemy się zaprzyjaźnić z czytelnikami. Jesteśmy członkami Klubu Międzynarodowej Przyjaźni rosyjskiej szkoły, 10-latki w Ułan-Bator. Jest nas 40. Prezydent i jego zastępca oraz uczniowie 4–10 klas: pionierzy i komsomolcy oraz przedstawiciele organizacji dziecięcych państw demokracji ludowej naszej planety: z Kuby, Czechosłowacji, NRD, Korei Demokratycznej, Węgier, Bułgarii, Mongolii. W tym roku pożegnaliśmy naszych kolegów-maturzystów: prezydenta KMP – Ulricha Michaela oraz jego zastępcę – Adama Cend oraz wielu członków. Teraz robimy wszystko od nowa. Jeszcze nie mamy prezydenta, ale niedługo go wybierzemy. Chcemy za Waszą pomocą nawiązać kontakt z drużynami harcerskimi Polski. Chcemy poznać życie naszych kolegów z dalekiej Polski.

Drogi „Świecie Młodych"! Piszący ten list zorganizowali „Kącik Świata Młodych" w klubie, gdzie zamieściliśmy zdjęcia z Waszej gazety i mamy cały jeden egzemplarz Waszej gazety, w „Kąciku" są artykuły o Polsce, o Zamku Królewskim w Warszawie. Droga redakcjo! czy mogłabyś przysłać nam jeden „ŚM" (najnowszy)? Prosimy Cię również o opublikowanie naszego listu.

Życzymy wszystkim zdrowia i powodzenia

Mongolia Klub MP
Ułan-Bator-13
Sowietskaja Szkoła nr 3

OD REDAKCJI: Czyniąc zadość Waszej prośbie, wysyłamy kilka ostatnich egzemplarzy „Świata Młodych" oraz kolorowe, reklamowe znaczki. Cieszymy się, iż wzbogacą eksponaty w kąciku o naszej gazecie.

Dziękując za miły, ciekawy list, polecamy się Waszej pamięci. Będziemy czekali na dalsze informacje o działalności Klubu Międzynarodowej Przyjaźni. (bs)

LWP'83

Wojtek był w NRD i poznał fantastyczną grę w piłkę dla czterech osób. Teraz zastęp kopie co najmniej godzinę dziennie...

Do ich rodzinnej miejscowości przyjechał chłopak z gór, cały zastęp nauczył się od niego góralskiej gry w kamyki...

Jolka wygrzebała w jakiejś książce zapomniany pomysł ciekawej gry w kapsle...

I tak powstaje „groteka" zastępu, „Sezam gier" na wszystkie możliwe okazje, na deszcz i pogodę, na wycieczkę, biwak lub popołudnie w izbie. Napisał do mnie zastęp „Żubrów" z Białostocczyzny, że w czasie ostatnich dwóch wakacji zgromadzili pokaźny zeszyt różnych gier i zabaw. Wiele – z zagranicy.

„Żubry" gromadzą gry wygrzebane w starych książkach i pokazywane w telewizji, wycinane z gazet i usłyszane we wspomnieniach rodziców. Jeśli któryś wyjeżdża na wakacje – ma obowiązek przywieźć dla „groteki" trzy nowe gry.

Nawet wzory różnych plansz do gier, przykłady rozgrywek – rysują w swoim brulionie. I wszystkie gry wypróbowują!

„Żubry" na pewno się nie nudzą, pomagają też chętnie innym zastępom swej drużyny.

Popieram taką działalność!

Wasz WAGABUNDA

NASZE DRZEWA Cholewa–Kłosowski

LIPA (*Tilia*)

Lipa – drzewo liściaste z rodziny lipowatych, rośnie u nas w dwu gatunkach: jako lipa drobnolistna (*T. cordata*) i lipa szerokolistna (*T. platyphyllos*).

Różnią się one wzrostem, długością życia, biologią liści, kwiatów i łupiny owocu.

Lipa drobnolistna, pospolita na całym niżu i w niższych położeniach górskich, w ciągu 600 lat życia wyrasta do 25 m, gdy jej krewniaczka, spotykana w pdn. części niżu oraz na Podkarpaciu, żyjąc 900–1000 lat – wzrasta do 30 m. Nierzadko spotykamy lipy o obwodzie obejmującym 5–9 m. Największe jej skupienia znane są w okolicy Pasłęka (woj. olsztyńskie). Opodal Pól Grunwaldu rośnie sędziwa „Lipa Jagiełły", traktowana jako pomnik natury. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż w krajowej literaturze Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" użył pierwszy wyrażenia „pomnik" w stosunku do drzew.

Lipa zużywa dziennie 200 l wody. Nie choruje, przy czym sędziwe drzewa nieraz od wewnątrz próchnieją.

Miododajne kwiaty o silnym zapachu, zapylane przez owady o krótkich narządach pyszczkowych, mają właściwości lecznicze.

Miękkie, białe drewno dogodne jest do wycinania. W sensie opałowym jest mało wartościowe.

Do walki, dziewczyny (9)

INSTYTUT PIĘKNEJ SYLWETKI

W dalszym ciągu – sposoby, wcale nie cudowne – na proste jak strzała plecy. Tylko pamiętajcie, że wszystko polega na wytrwałości – i ćwiczcie:

Przysiad. Łapiemy się dłońmi za piąty obydwu nóg i w tej nieco nienaturalnej pozycji wędrujemy jak długo się da.

Siadamy na ziemi po turecku, ręce założone na kolana. Wykonujemy tak głębokie skłony, aby czołem dotknąć kolan.

Obydwa ćwiczenia powtarzamy 10 razy.

Nastka

„WYDRUKUJCIE jakąś grę siłową, w którą moglibyśmy grać we dwóch z kolegą" – prosi Marek P. z Rogoźna. Drukujemy:

Dwaj zawodnicy siadają na trawie naprzeciw siebie; w poprzek między nimi leży gruby kij. Na komendę zawodnicy chwytają kij – każdy obiema rękami – i ciągną go ku sobie. Stopy jednego z zawodników opierają się o stopy drugiego. Zwycięża ten, kto choć przez chwilę oderwie na kilka centymetrów przeciwnika od ziemi. Można przeprowadzić w zastępie rozgrywki eliminacyjne, a następnie finał między dwoma najlepszymi.

Ja i mój pies (7)

DOBRE WYCHOWANIE

Mam pewien kłopot, ponieważ większość z Was posiada psy już dorosłe, które zdążyły nabrać swoistych cech: mają już swe zwyczaje – nie zawsze najlepsze. W takiej sytuacji na ogół dość trudno jest psa oduczyć czegoś, co tolerowane latami, stało się jego naturą.

Lekcje dobrego wychowania powinien bowiem pies zacząć możliwie jak najwcześniej – już w okresie szczenięcym nawet w wieku 6–8 tygodni.

Na początek uczymy go zapamiętywania własnego imienia. Wypowiadamy to imię, pokazując mu równocześnie coś dobrego do jedzenia. Jeśli przybiegnie, dostaje przysmak. Należy tak robić nie częściej niż kilka razy dziennie, aby go nie znudzić. Po kilku dniach takiej nauki, gdy będzie już reagował prawidłowo, wołamy go – używając imienia – również do zabawy, na spacer itp. Wkrótce stanie się to dla niego sygnałem, że czegoś od niego chcemy.

W następnej kolejności uczymy go zachowania porządku. Małe pieski siusiają – i nie tylko – byle gdzie, nie ma w tym nic nadzwyczajnego, ani zdrożnego, nie wolno ich więc za to karać. Trzeba je po prostu przyzwyczaić do wyprowadzania na dwór.

Robimy to tak. Kiedy zauważacie, że piesek zaczyna się wiercić, szukając miejsca gdzie by się załatwić, posadźcie go na gazecie, położonej na podłodze. Trzeba to robić też rano, po przebudzeniu i po każdorazowym karmieniu. Za każdym razem „użytą" gazetę należy zmienić. Kiedy będzie trochę większy wyprowadzacie go rano, po jedzeniu, i wieczorem przed spaniem. Na dworze oczywiście może załatwiać się gdzie chce. Stopniowo – zamiast dawać gazetę w domu, coraz częściej wyprowadzacie go, kiedy widzicie, że zaczyna szukać miejsca. Tak postępując można w ciągu 2–4 tygodni absolutnie każdego psa nauczyć porządku.

Błędy w tej nauce mogą doprowadzić do tragikomicznych następstw. Pewien właściciel szczeniaka, mieszkający w parterowym domku na przedmieściu, ilekroć zauważył – a prawie zawsze za późno – że piesek sika, wystawiał go przez okno do ogródka. Efekt tych „lekcji" był taki, że pies się nauczył tylko jednego: natychmiast po zanieczyszczeniu podłogi – wyskakiwał przez okno. Nabrał bowiem przekonania, że o to właśnie chodziło jego panu...

(jd)

Biwakowa kuchnia

IMIENINY NA POLANIE

Nie przegapcie imienin lub urodzin któregoś z członków zastępu. Zanotujcie te ważne, osobiste daty w kalendarzyku imprez. i zaproście solenizanta, serwując jemu oraz całemu zastępowi następujące, przepyszne dania prosto z lasu:

Zupa ziołowa

Można ją sporządzić z wielu ziół, choćby z takich, jak: szczaw zwykły, z listków młodego szczawiu końskiego, stokrotki, mniszka, krwawnika, rzeżuchy, listków młodej rzodkiewki, i chrzanu, młodego bzu i poziomek, pokrzywy a wreszcie podbiału i marzanny wonnej.

Świeże listki należy krótko zagotować w wodzie i wywar odcedzić, zaprawić zaprażką z masła i mąki – posolić. Wlać dwa rozbite jaja i podać z makaronem albo z kaszą. Na koniec wrzucić siekaninę z zielonych wonnych ziół (mięta, majeranek, kminek, szczypiorek).

Danie prosto z lasu

Przed świtem zorganizujcie wyprawę na grzyby. Zasadniczy warunek: zbieramy tylko te grzyby, które dobrze znamy. Kiedy skończycie grzybobranie, usiądźcie na chwilę, by odpocząć i grzyby posegregować. Jeśli znajdziecie grzyb, który budzi choćby najmniejszą wątpliwość, czy jest jadalny, natychmiast, bezwarunkowo do odrzućcie.

Po powrocie do bazy grzyby od razu oczyśćcie. Dla 7-osobowego zastępu wystarczy 1 kg. Grzyby należy dusić na oliwie z 2 cebulami, dodać 1/4 l śmietany. Zmieszać z 1/2 kg makaronu wiskiego, dodać drobno pokrojoną zieloną pietruszkę i sól do smaku.

Jarzynka z łąki

Umawiamy się, że nie jemy żadnej potrawy bez jarzyn. Wyszukajcie rosnącego w bujnej trawie mniszka lekarskiego zwanego też mleczem. Zrywa się z niego delikatne, młode listki, a także miękkie łodyżki kwiatowe. Do mniszka dobrze jest dodać jakiejś wonnej rośliny, np. krawnika, marzanny (barwnica wonna), majeranku lub trochę mięty. Zebrane listki należy dokładnie umyć ze trzy razy w osolonej wodzie, drobno posiekać i wymieszać z oliwą połączoną z kwaskiem ze szczawiu lub rabarbaru, czyli rzewienia.

Deser z leśnych owoców

Z imienin na polanie nikt nie odejdzie do namiotu niezadowolony, jeśli na zakończenie uczty przygotujecie przepyszny, orzeźwiający deser owocowy z jagód lub malin. Zebrane świeżo owoce należy podzielić na tyle porcji ile jest zaproszonych gości, polać śmietaną i posypać cukrem. Życzymy smacznego i dobrego nastroju.

ROBINSON Z JEZIORA ARALSKIEGO(2)

Nie na bezkresnych wodach oceanów, ale tam – w Azji Środkowej, między Kazachstanem a Uzbekistanem, na Jeziorze Aralskim, został przymusowym Robinsonem Paulus Normautas – litewski sportowiec. Jezioro Aralskie jest właściwie bezodpływowym jeziorem-morzem o powierzchni 66,5 tysiąca kilometrów kwadratowych; w Związku Radzieckim nazywane jest Morzem Aralskim. Wczesną wiosną Paulus wyprawił się tam na rekonesans przed sezonem polowań podwodnych. Dobę płynął na pontonie, dobił do wysepki, wyszedł na jej brzeg. Ale gdy powrócił, pontonu już nie było, porwała go i uniosła woda. Został sam z niewielkim zapasem jedzenia i zapałek. Tak się zaczęło...

W znalezionej na brzegu puszce po konserwach zagotowałem trochę morskiej wody. Nie była słona, gdyż na powierzchni Morza Aralskiego utrzymuje się warstwa słodkiej wody z Amu Darii i Syr Darii. Herbata mnie uspokoiła. Pomyślałem o zapewnieniu sobie jakiegoś noclegu.

Wycinam środek największej kępy grubych trzcin, związuję nad nim pozostałe wierzchołki, okładam z wierzchu suchą trawą. Wiatr przewiewa jednak na wylot tę zaimprowizowaną jurtę. Drżę bez przerwy. Nad ranem nie mam już siły do walki z zimnem. Wstaję i palę część mojego schroniska.

Następnego dnia lepię glinianą chatkę. Mam w niej też gliniany piecyk. Ale i tak nie wiem jak przeżyję, jaśli nie zjawi się pomoc. Co będę jeść?!

Mam dwie możliwości ratunku: pierwsza – ktoś tu przypłynie, druga – muszę się zahartować. A wtedy, mając dobrą broń i niemałe doświadczenie w podwodnym polowaniu, mogę żywić się rybami. Ale na to, by wytrzymać w wodzie 10 minut, w czasie których będę miał szansę na upolowanie ryby, potrzeba wielu dni surowych ćwiczeń. Zacznę od dziś. Postaram się wytrwać w wodzie minutę i codziennie będę dodawać do niej następną. Przyjęcie tego konkretnego planu działania spowodowało, że wszystko wydało się prostsze i łatwiejsze.

Mam 1,80 cm wzrostu, ważę 86 kilogramów; 6 kilo nadwagi to niemały zapas, głodówka więc na razie mnie nie przeraża.

Rankami wstawałem niezwykle zmarznięty. Rozpoczynałem więc dzień od intensywnego biegu wokół wyspy – 2,5 kilometra – i kilku ćwiczeń. Dopiero wtedy, szybko rozbrawszy się, płynąłem krauelm ile starczy sił i odporności na zimno. Wyskoczywszy z wody rozcierałem się i znów biegłem aż do rozgrzania. Następnie – gotowanie wody na „śniadanie". Popijam ją zwykle małymi łyczkami. Po „śniadaniu" chodzę po wyspie, czasem próbując bezskutecznie „zaharpunować" rybę z brzegu. Trenuję też zatrzymywanie oddechu. Muszę przygotować się tak, bym po upływie tygodnia wytrzymał pod wodą 30–40 sekund.

Dwa dni trwał sztorm. W mętnej wodzie nie widziałem nawet własnej ręki. Ogromnym wysiłkiem woli zmuszam się do zanurzenia – inaczej cały trening pójdzie na marne.

4 kwietnia. Jedenasty dzień na wyspie. Rezerwy organizmu już się wyczerpały. Dziś muszę upolować rybę. Nurkuję. Morze Aralskie ma w tym miejscu najwyżej kilka metrów głębokości. Na dnie mnóstwo wodorostów. Widzę ławicę sazanów (dikich karpi). Nie są płochliwe, ale czas pobytu pod wodą mam przecież ograniczony. Strzelba podskakuje w dygocących z zimna rękach jak karabin maszynowy. Wiem, że trafię jedynie z bliskiej odległości. A ryby nie dają się podejść. Wystrzeliłem z 2 metrów. Chybiłem!

c.d.n

Oko w oko z...

OJ, KLESZCZ!

Gdybyśmy mieli wytypować stworzenia, które mogą utrudniać nam kontakt z naturą, wymienilibyśmy przedstawiciela owadów – komara i pajęczaków – kleszcza. Komary występują masowo, ale kłują nas tylko samiczki: gdyż potrzebują krwi do rozwoju jaj. Samce giną po kopulacji. Kleszcze natomiast, kłują nas wielokrotnie w swoim życiu, bez względu na płeć, przed każdą wylinką.

Komary przenoszą wiele groźnych chorób, a na szczęście rzadki widliszek może zarazić malarią, niebezpieczną chorobą tropików. Kleszcze są nosicielami m. in. piroplazmozy i kleszczowego zapalenia mózgu. Pewną ochroną przed nimi jest szczelny, wielowarstwowy strój, dym z ogniska, płaszcz ortalionowy, oraz trudno dostępny preparat komarozol i inne substancje odstraszające tzw. repelenty. Miejsca ukłuć należy przetrzeć watką ze spirytusem salicylowym lub kamforowym i jak najmniej drapać. Wgryzionego w skórę kleszcza nie należy wyrwać siłą, ale pokryć go grubą warstwą oleju, wazeliny lub kremu Nivea. Jeżeli brak tlenu nie zmusi go do opuszczenia naszej skóry, możemy wielokrotnie przecierać spirytusem, lub wprowadzić strzykawką do ciała kleszcza kroplę oleju, lub spirytusu kamforowego. Jeżeli po takim zabiegu, kleszcz nie wyjdzie sam, możemy delikatnie go usunąć, uważając aby w skórze nie pozostał jego aparat gębowy, gdyż będzie on utrudniał gojenie się ranki. (ak)

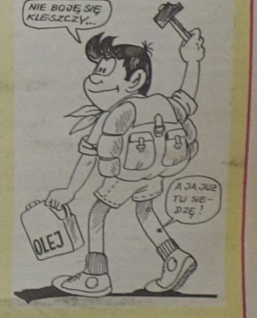

...CZY PRZYSZEDŁ JUŻ NIEBIESKI JEDWAB?...

praca nadesłana na konkurs „Drogi do wolności"

Bohaterką mojego wywiadu jest hm PL Kamila Stachowska, kierownik Internatu Zespołu Szkół Gastronomicznych w Tarnowskich Górach.

JOANNA STRUGACZ: – ***Gdzie Panią zastała wojna?***

KAMILA STACHOWSKA: – W Szopienicach. Byłam w tym czasie uczennicą kl. IV Gimnazjum Ogólnokształcącego w Mysłowicach. Pierwszego września o 5 rano zbudziły nas wybuchy bomb zrzuconych na fabrykę porcelany w Bogucicach, ale dopiero w południe dowiedzieliśmy się, że Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę. W mieście momentalnie zabrakło żywności. Ludzie chodzili zaniepokojeni i przygnębieni. Wciąż jeszcze trwała gorączkowa mobilizacja, a w tym wszystkim zastanawiało ciągłe wycofywanie wojska z naszych terenów. Przeszkolona w drużynie harcerskiej w zakresie samoobrony przeciwlotniczej, pełniłam funkcję komendanta obrony przeciwlotniczej w naszym domu. Naloty były bardzo częste i groźne. Było sporo osób rannych, ale nikt nie przewidywał klęski.

Drugiego września zawiadomiono nas, że musimy być ewakuowani, gdyż teren wokół naszego domu jest zaminowany. Był to teren hutniczy, a huty mogły być wysadzone w powietrze.

Moi rodzice zdecydowali się na ewakuację dopiero późno wieczorem po trzykrotnym wezwaniu. W tym samym czasie zgasły wszędzie światła, dopiero później dowiedzieliśmy się, że to Niemcy przekroczywszy granicę Polski przecięli kabel w elektrowni. Wyruszyliśmy w zupełnych ciemnościach do dalekich znajomych do Sosnowca, zabierając tylko najpotrzebniejsze osobiste rzeczy. Po drodze spotkaliśmy oddziały naszego wojska, straszliwie zmęczone, maszerujące na wschód. Było wielu rannych. Trzeciego września dochodziły do nas zmienne wiadomości. Wszystkie jednak podawały, że Niemcy przekroczyli granicę i dążą na Śląsk. Wciąż jeszcze w to nie wierzyliśmy.

Czwartego września wszystko okazało się prawdą. Około godz. 14 zamknięto ulice, mieszkańców zagoniono do domów. Do Sosnowca wkraczały oddziały wojska niemieckiego. Wiedzieliśmy już wtedy, że zajęli cały Śląsk. Była to straszna świadomość i czułam, jak cała wiara w potęgę naszej armii wali się w gruzy. Jeszcze nie rozumiałam przyczyn tej klęski i nikt nie wiedział, jak ciężka czeka nas niewola.

Szóstego września bracia i ojciec poszli szukać polskiego wojska, a ja z matką i siostrą wróciłam do domu. Przeraził nas wygląd miasta. Wszędzie ogromne czerwone flagi ze swastyką na wysokość kamienic.

Niedługo mogliśmy pozostać w Szopienicach. Ojciec, jako działacz społeczny, poszukiwany był przez Gestapo, a w grudniu 1939 r. uprzedzono nas, że i my z matką jesteśmy na liście. Pewnej nocy wyjechałyśmy do Generalnej Guberni – do Krakowa. Tu czekał na nas ojciec. Przy pomocy krewnych znaleźliśmy małe mieszkanie i od września 1940 roku wróciłam do szkoły.

J.S.:– ***Czy miała Pani styczność z jakąś tajną organizacją?***

K.S.: – Tak. Byłam członkiem tajnej organizacji na terenie Krakowa, ale miała ona członków na terenie całego Śląska.

J.S.: – ***Jak była zorganizowana tajna organizacja harcerek?***

K.S.: – Nasza komenda pozostawała w głębokim zakonspirowaniu. Dopiero po wojnie poznałyśmy funkcje ludzi, z którymi często stykałyśmy się na co dzień. Nie było drużyn, tylko tzw. ogniwa składające się z 5 osób, z których jedna pełniła funkcję zastępowej. Spotkania ogniw odbywały się każdorazowo w innym miejscu, a dowiadywałyśmy się o nich za pośrednictwem haseł lub umownych informacji. Przychodziło się na przykład do umówionego sklepu i stawiało pytanie – czy przyszedł już niebieski jedwab? – Tak – padała odpowiedź – niebieski jedwab jest do odebrania (tu podawano nazwę ulicy i numer). W numerze zakodowana była godzina spotkania. Żeby być przyjętym do organizacji musiało się być wprowadzonym przez dwie już należące członkinie. Mnie wprowadziła nasza dawna drużynowa.

W organizacji przechodziłyśmy szkolenie wojskowe oraz specjalistyczne w zakresie służb sanitarnej, łączności, wywiadu, kwatermistrzowstwa.

J.S.: – ***Na czym polegała Pani praca w organizacji?***

K.S.: – Początkowo uczęszczałyśmy na szkolenie, a później wykonywałyśmy również zadania. Nasze ogniwo działało w dwóch służbach – sanitarnej i kwatermistrzowskiej. Jako służba sanitarna przygotowywałyśmy opatrunki dla partyzantów. Opatrunek składał się z bandaża z poduszeczką z waty i gazy oraz z ampułki z jodyną. Gotowy opatrunek zawijało się w papier pergaminowy, po czym był on sterylizowany. Na koniec obszywało się go płótnem. Praca była żmudna, a wykonana musiała być szybko, bo łącznicy nie mogli czekać. W ciągu jednej nocy trzeba było nieraz uszyć 1000 do 2000 opatrunków. Potem należało je doręczyć do zakonspirowanych punktów.

Grupa kwatermistrzowska natomiast miała za zadanie zaopatrywać partyzantów na bieżąco w żywność i suchary, ciepłą odzież oraz gromadzić zapasy i sprzęt niezbędne do zorganizowania kuchni polowej w czasie działań wojennych. Dodatkowo dochodziło przygotowywanie paczek żywnościowych dla więźniów z obozów koncentracyjnych. Te prace też wykonywałyśmy nocą. Wszystko musiało być zrobione punktualnie i dokładnie.

J.S.: – ***Jak wyglądało życie młodzieży w Generalnej Guberni?***

K.S.: – Zwyczajnie. Było bardzo szare, codzienne. Część młodzieży, jak na przykład ja, uczyła się, część pracowała. I jednej, i drugiej wciąż groziło zabranie na roboty do Niemiec, aresztowanie i wywiezienie do obozów. Wiedziałyśmy, że pracujemy dla przyszłości, że naszą powinnością jest poświęcić się całkowicie dla dobra i szczęścia dzieci w przyszłej wolnej Polsce. Nie wolno nam było mieć ocen niedostatecznych.

J.S.: – ***Czy brała Pani udział w Powstaniu Warszawskim?***

K.S.: – Nie. Nasza organizacja nie brała udziału w powstaniu, gdyż Niemcy nie dopuścili do tego. W niedzielę czwartego sierpnia przeprowadzono w Krakowie straszliwą łapankę, w której zabrano wszystkich mężczyzn od 16 do 60 lat. Władze organizacji nie dały w związku z tym rozkazu do rozpoczęcia działań zbrojnych. Natomiast udzielałyśmy daleko idącej pomocy powstańcom Warszawy, którzy po upadku powstania znaleźli się w Krakowie.

J.S.: – ***Jak przeżyła Pani zakończenie wojny?***

K.S.: – Mówiąc o zakończeniu wojny mam w głównej mierze na uwadze wyzwolenie Krakowa. Nastąpiło ono bardzo szybko i szczęśliwie, chociaż mogło być tragiczne. W dniu 18 stycznia Niemcy wciąż nakazywali przebywanie w schronach, zapowiadając, że walki frontowe przeniosą się na ulice miasta. Około godziny 12 w przerwie między bombardowaniami wyszliśmy ze schronu. Ni stąd, ni zowąd znaleźli się między nami żołnierze radzieccy. Powitanie było serdeczne, ludzie szaleli z radości. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że Kraków został wyzwolony przez umiejętny manewr wojsk radzieckich, dzięki czemu uratowało się miasto. Gdy dowództwo wojsk radzieckich ogłosiło wyzwolenie miasta, rozległy się dźwięki naszego hymnu. Ludzie śpiewali i płakali. A saperzy radzieccy przez kilka następnych tygodni rozminowywali Kraków.

Później jeszcze, dużym i ciężkim dla mnie przeżyciem było przyjmowanie ludzi wracających z obozów zagłady, gdyż bezpośrednio po wojnie organizacja nasza prowadziła akcję pomocy dla powracających więźniów. W punktach przejściowego zakwaterowania i wyżywienia przyjmowaliśmy nieraz 4 tysiące osób dziennie.

Rozmawiała **Joanna Strugacz**
VI kl. Tarnowskie Góry

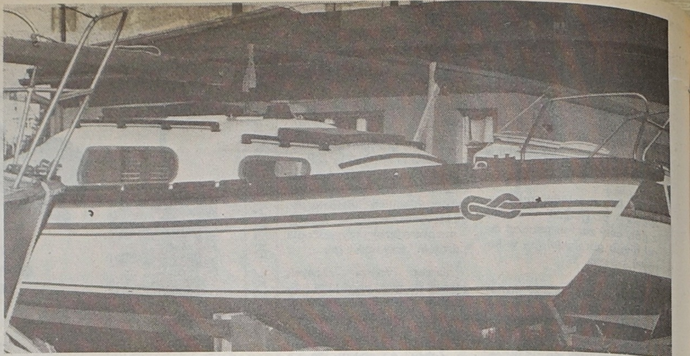

– Taki jacht kosztuje dziś majątek...

KUP PAN KNAGĘ

LEKCJA JĘZYKA OBCEGO

Ćwiczenie pierwsze: przeczytaj uważnie tekst rozmówki, przetłumacz i powtórz własnymi słowami.

„– Szedłem beidewindem prawego halsu, nagle usłyszałem, że fok łopocze. Wybrałem szot – łopocze dalej. Odpadłem, nic nie pomogło. Byłem sam na łajbie, grot zasłaniał widok, więc wychyliłem się z kokpitu na nawietrzną, żeby coś zobaczyć.

– Pewnie raksy puściły na forsztagu.

– Właśnie że nie! Zauważyłem, że żagiel źle pracuje przy rogu fałowym. Stanąłem w łopocie, odknagowałem fał foka i pompuję. Wtem słyszę trzask i szmata leci mi na głowę!

– Fał strzelił?

– Niezupełnie. Pękła kausza w uchu pikowym i fał trzymał się tylko na liklinie. Przy pompowaniu ucho się zerwało...

– Jasne, musiało się zerwać. Ale to jeszcze nic! U mnie kiedyś grot wyskoczył z likszpary w baksztagu przy szóstce!

– Nie mów! Zerwało żagiel?

– Utrzymaliśmy we dwóch z szotmenem i jakoś doszliśmy do kei."

Podobnie mogłaby wyglądać lekcja języka żeglarskiego, gdyby taki przedmiot znajdował się w szkolnym programie. Na szczęście tak nie jest, wodniacy poznają specyficzną mowę żeglarską praktycznie, podczas rejsów i zajęć szkoleniowych. Na wodzie uczą się gwarowych wyrażeń i fachowych nazw poszczególnych części osprzętu. A gdyby komuś z lądowych szczurów przyszła ochota zobaczyć z bliska jak wyglądają te wszystkie knagi, kausze, kipy, raksy, segersy i szekle, może się wybrać na przystań lub do... sklepu żeglarskiego.

„Ilustrowany słowniczek żeglarski". Pod liną leżą od lewej: dwie knagi, kipa, szekla i dwie kausze

PO SZTORMIAKI NAJLEPIEJ W STYCZNIU

Najbardziej poszukiwane towary: sztormiaki, żagle do popularnych typów łodzi, liny, kapoki, są oczywiście w sezonie nie do zdobycia. Sztormiaki (podgumowane ubrania wodoszczelne), niezbędne na każdym jachcie wypływającym w kilkudniowy choćby rejs, oferowano w sklepie żeglarskim „STERU" w Mysłowicach w ilości... czterech sztuk. Oczywiście zimą, od tego czasu nowych dostaw nie było... Kierownik sklepu, pan Zbigniew Nowak kosztem ogromnego wysiłku próbuje zapewnić amatorom sportów wodnych jakie takie zaopatrzenie w sprzęt i materiały. Wyniki są niestety mizerne, niewspółmierne do włożonych starań. „To syzyfowa praca" – narzeka Zbyszek. Cóż, brakuje w kraju towarów bardziej niezbędnych, nic dziwnego więc, że nie ma też na przykład lin żeglarskich, dakronu i płótna żaglowego. Żeglarstwo zawsze było sportem dla ludzi twardych i wytrzymałych, dziś dodatkowo wymaga cierpliwości i uporu – te cechy charakteru pomagają zdobyć upragniony sprzęt...

Ja na szczęście przyszedłem do „STERU" pooglądać, nie kupować, więc oszczędzę sobie zdenerwowania. A popatrzeć jest na co!

W ŚWIECIE ŻAGLI I LIN

Sklep jak sklep, tyle że duży i w osobnym pawilonie. Ale w środku... zapach innego świata, rozgrzanych słońcem kadłubów, żagli, nowych lin. Wyobraźnia dodaje zapamiętany gdzieś na Mazurach powiew lekkiej bryzy od jeziora, plusk fali, okrzyki mew. Wydaje się, że i tu pachną szuwary, wiatr niesie woń dymu z nadbrzeżnego biwaku, nad głową łopocze napięte płótno, pieką ręce otarte do krwi liną szotową – „do zwrotu przez sztag!" – wybierać szoty, za chwilę jacht przejdzie linię wiatru...

Ech, miło sobie pomarzyć w tym najbardziej „wakacyjnym" sklepie na Górnym Śląsku. No, powiedzmy – jednym z dwóch najbardziej wakacyjnych. Drugi sklep „STERU" mieści się w Katowicach, tuż obok dworca kolejowego.

W obu zaopatrują się w sprzęt i materiały także harcerze z drużyn wodnych katowickiej chorągwi. Można powiedzieć, że harcerze są tu klientami szczególnie uprzywilejowanymi, bo tak się składa, że personel sklepów w Mysłowicach i Katowicach jest w większości... harcerski. Kierownik Zbyszek Nowak to wieloletni instruktor w stopniu podharcmistrza – notabene: harcerski szczur lądowy, który nigdy nie pracował w drużynie wodnej! W Katowicach natomiast króluje za ladą Grażyna, prawdziwa wodniaczka. Niebawem, w ramach urlopu, przywdzieje biały mundur i pojedzie do ośrodka harcerskiego w Zarzeczu nad „Morzem Żywieckim". Ma objąć tam obowiązki kwatermistrza zgrupowania, ale na pewno będzie ją można nieraz spotkać za sterem jakiejś harcerskiej jednostki pływającej.

Tak więc harcerze mogliby pewnie kupować „spod lady" w śląskich sklepach żeglarskich, gdyby pod tą ladą cokolwiek atrakcyjnego było...

„NAVIGARE NECESSE EST, VIVERE NON EST NECESSE"

Starożytni Rzymianie mawiali, że żeglowanie jest niezbędne bardziej nawet niż życie. Myślę, że i dziś jest wielu, który tak sądzą. Można ich spotkać latem na mazurskich jeziorach, na Suwalszczyźnie, na szlakach kajakowych spływów. Nie straszny im wicher wiejący „szóstką" (6° w skali Beauforta), zdradliwe podwodne skały na Śniardwach, bystrza i mielizny, wokół których trzeba przenosić kajak na własnych, strudzonych wiosłowaniem ramionach. Nie należy im życzyć „pomyślnych wiatrów", bo to życzenie dla patałacha – im życzy się „silnych wiatrów" i „stopy wody pod kilem". Złośliwi mając na uwadze owe przenoszenie kajaka i przepychanie go przez wąskie i płytkie rzeczułki (poprawnie: cieki), mówią „kilo wody pod stopą". Ale prawdziwi wodniacy nie boją się nawet złośliwości.

Bywają też „niedzielni wodniacy", którzy bez objawów fanatyzmu lubią sobie czasem po prostu popływać.

Pytam Zbyszka, czy ma w swoim sklepie coś, co mógłby polecić skromnemu dziennikarzowi „Świata Młodych" wybierającemu się na urlop na Mazury.

– No... na przykład BEZ, dwuosobowy kabinowy jachcik turystyczny.

– Ile kosztuje?

– Dwieście tysięcy...

– Obawiam się, Zbyszku, że przeceniasz możliwości finansowe „skromnego dziennikarza Świata Młodych".

– Hm, więc może MEWA, składana łódka z żaglem? Co prawda w tym egzemplarzu brakuje żagla, dlatego leży jeszcze w sklepie w Katowicach, bo żagla osobno nigdzie się nie dostanie. Pięćdziesiąt dziewięć tysięcy...

– Ciągle za drogo. Spuść jeszcze trochę po starej znajomości.

– Proszę bardzo! Kajak-składak z niedużym żaglem. Trzydzieści trzy tysiące... ale nie ma i nie wiem czy będą.

No tak. Zawsze mogę sobie kupić szeklę za kilkanaście złotych (porządną, nierdzewną) i na dodatek płócienną czapkę z nadrukiem „STER". Te rzeczy są w ciągłej sprzedaży, nawet w sezonie. A popływać można wpław, skoro „navigare necesse est", czego wszystkim czytelnikom z okazji wakacji szczerze życzę!

PAWEŁ WIECZOREK
Fot. Zbigniew Bisanz

BYŁO CO PODZIWIAĆ

Przez dziesięć dni trwały tegoroczne, już XII Spotkania z Folklorem Kujaw. W ponad pięćdziesięciu imprezach, odbywających się w ciechocińskim parku zdrojowym wzięło udział blisko tysiąc wykonawców, w tym zespoły taneczne, kapele regionalne, gawędziarze i twórcy ludowi, orkiestry oraz liczni kuracjusze i turyści z całego kraju. Obok konkursowych występów, w przepięknej starej muszli koncertowej odbywało się wiele imprez towarzyszących, wystawy, pokazy ręcznego malowania słynnego włocławskiego fajansu, umiejętności garncarskich, kurs haftu kujawskiego, aukcje, kiermasze sztuki ludowej itp. Było więc co oglądać, podziwiać i kupować, a ceny tak jak wszędzie: umowne i wysokie.

Dla Was wybraliśmy „obrazki" z koncertu sympatycznego zespołu folklorystycznego „Powiśle", działającego przy MDK w Kwidzynie. Kujawiak, oberek, krakowiak i inne tańce ludowe w ich wykonaniu nagradzane były długimi i gromkimi brawami – po trosze zapewne z sympatii dla najmłodszych wykonawców, ale przede wszystkim chyba za popisowe występy. (ws)

Fotoreportaż Maryli Zieleniewskiej

Najpierw był czwórbój „Świata Młodych"

KOLCE I DYSKOTEKA

Kto w Bytomiu chce uprawiać lekkoatletykę, idzie do „Trzynastki". Tam właśnie od kilku lat znajduje się prawdziwa kuźnia młodych talentów. Ludzie nawet dziwią się, jak można w tak skromnych, by nie powiedzieć prymitywnych warunkach wyszkolić dziewczyny, które szybko przebijają się do krajowej czołówki. Jak widać różne cuda są możliwe, ale wtajemniczeni mówią o czymś innym. Jeszcze raz podkreślają, że najwięcej zależy od zapału i poświęcenia ludzi. W szkole nr 13 takim zapaleńcem jest nauczyciel wychowania fizycznego i trener zarazem, pan **Ryszard Caban**. Ma pomoc ze strony dyrekcji i klubów sportowych, więc nic dziwnego, że jego metody szkoleniowe sprawdzają się. O sukcesach można mówić sporo, ale wspomnijmy tylko o niektórych. Podopieczne trenera Cabana od 5 lat walczą w finałach mistrzostw Polski w czwórboju lekkoatletycznym. Zwyciężyły już trzy razy, dzięki czemu na własność zdobyły puchar „Świata Młodych". W zespole są także indywidualności, które potem zaliczają się do najlepszych juniorek w kraju. Dziewczyny startowały już za granicą, w NRD, w Rumunii, a nawet w Mongolii.

Nauczyciele szukają uzdolnionej młodzieży w innych szkołach i co najzdolniejsi z piątych klas trafiają do „Trzynastki". Jest wszakże jeszcze jeden, pozasportowy warunek: uczeń musi się dobrze uczyć, bo w szkole poziom jest wysoki. Trójkowicz, któremu dojdą jeszcze treningi, po prostu nie da sobie rady. Dziewczyny uprawiają swoją lekkoatletykę, a chłopcy judo i koszykówkę. Dyrektor **Władysław Szwaja** i jego zastępca do spraw sportowych **Janusz Nowak** mają na co dzień mnóstwo problemów do rozwiązania: to wyjazd, to obóz, to zawody, to dożywianie, a jeszcze trzeba pomyśleć o zapewnieniu sprzętu; zdobyć dres i pantofle trudniej niż Mount Everest. Dziewczyny, które kończą podstawówkę i dalej uczą się w bytomskich szkołach, trenują w Międzyszkolnym Klubie Sportowym pod okiem tego samego trenera, czyli Ryszarda Cabana.

W takiej właśnie sytuacji znalazła się między innymi **Gizela Respondek**, która skacze ponad 6 m w dal i **Ewa Marcinkowska** (widzimy ją na zdjęciu), która ma szanse na start w mistrzostwach Europy juniorów. Ewa zdążyła najwięcej chyba zdziałać w sporcie, choć prawdziwa kariera jest dopiero przed nią. Spotkaliśmy się z nią w gościnnie użyczonym gabinecie dyrektora liceum.

– Właśnie wróciłam z obozu w Spale – mówi. – Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć. Ja bardzo lubię wyjeżdżać, lubię obozy, ale powroty bywają trudne. Trzeba szybko odrabiać zaległości w nauce.

– Zdążyłem się już dowiedzieć, że nie sprawia ci to kłopotów i należysz do dobrych uczennic.

W zasadzie tak. Na obozy wyjeżdżam często, są to zgrupowania tygodniowe, a potem znów na trzy tygodnie wracam do szkoły. W Spale staram się uczyć, ale nie zawsze to wychodzi i potem trzeba mocniej popracować.

– Czy sport traktujesz bardzo poważnie?

– Kiedy zaczynałam w VI klasie, traktowałam go jak zabawę. Potem, gdy przyszły pierwsze małe sukcesy, gdy zaczęłam robić postępy, zaangażowałam się mocno. Staram się solidnie wywiązywać ze swych obowiązków. Na szczęście w szkole patrzą na moje hobby przychylnym okiem i jakoś sobie radzę.

– Jakie konkurencje uprawiasz?

– Najpierw był czwórbój, potem bardzo podobał mi się skok wzwyż, ale trener uznał, że tu wiele nie zdziałam. Biegam więc na 400 i na 200 m. Wolę krótszy dystans, bo 400 m bardzo wyczerpuje. To jeden z najtrudniejszych biegów. Ale podobno mam w nim większe szanse i pod tym kątem trenuję.

– Jakie są twoje rekordy życiowe w tych konkurencjach?

– Na 400 m – 55,50 sek., a na 200 – 22,6 sek. Najlepszy wynik w swej konkurencji uzyskałam w Macerate we Włoszech, podczas trójmeczu juniorów Włochy–Czechosłowacja–Polska.

– Czy dużo myślisz o przyszłości, tej sportowej i nie tylko?

– Raczej nie. Nie nastawiam się na osiągnięcie celów za wszelką cenę. Potem może coś nie udać się i przeżyję tylko wielkie rozczarowanie. Zobaczymy, jak wszystko się ułoży.

– A w szkole? Jakie przedmioty najbardziej cię interesują, a czego po prostu nie lubisz?

– Bardzo lubię język angielski. Czego nie lubię? Czywiście, są takie przedmioty, ale tego głośno nie powiem.

– Czy rodzice pasjonują się twoją sportową przygodą?

– Raczej traktują ją bez wielkich emocji, na spokonie. Tato jest za, popiera mnie, natomiast mama zachowuje neutralność.

– Niedługo mistrzostwa Europy juniorów w Wiedniu. Masz szanse tam pojechać. Wierzysz w to?

– Trenerzy zapewniają, że jestem w stanie poprawić swój wynik na 400 m o około 1 sek. To by wystarczyło na zakwalifikowanie się do ekipy. A skoro szkoleniowcy uważają, że mam szansę, więc ja również jestem dobrej myśli. W każdym razie będę się starać.

– Na co pozostaje ci czas po lekcjach i treningach?

– Lubię książki, muzykę rozrywkową, także dyskoteki. I wciąż jestem wierna mojej byłej gazecie – „Świat Młodych" czytam od deski do deski.

MAREK SUCHY
Fot. Z. Bisanz

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

KRAJOWE BIURO KONCERTOWE

... wystąpiło z inicjatywą specjalnych koncertów dla dzieci i młodzieży. Pomyślane są jako dobrowolny udział dzieci we wspólnej zabawie w słuchanie muzyki. Zawsze staramy się – informują organizatorzy – żeby to była przygoda muzyczna, a nie obowiązkowy koncert szkolny. W pierwszym sezonie KBK zorganizowało ponad 100 koncertów dla dzieci. Kontynuowana jest także akcja pod hasłem „Letni wypoczynek z muzyką". KBK proponuje....

– od maja do września niedzielne „Koncerty chopinowskie" w Pałacu Myśliwskim w Antoninie...

– od czerwca do września „Koncerty Królewskie" w pięknej scenerii starego parku wilanowskiego (niedziela, godz. 16.00)...

– od czerwca do września „Gdańskie Koncerty Organowe" w Kościele Ewangelickim (niedziela, godz. 19.00)...

– od czerwca do września Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim (Katedra, piątki, godz. 19.00)

Wszystkim te propozycje Krajowego Biura Koncertowego bardzo polecam, przypominając o konkursie na najciekawszą recenzję z takiego właśnie, zaliczonego w czasie wakacji koncertu. Obiecałem – i słowa dotrzymam – że najciekawsze prace opublikuję w Świecie Muzyki. Ich autorzy mogą liczyć na nagrody ze strony „Świata Młodych" i... może Krajowego Biura Koncertowego?

BABSZTYL

Gdański Ośrodek Telewizyjny informuje regularnie o emisji zarejestrowanych u siebie programów rozrywkowych, emitowanych na antenie ogólnopolskiej. Informacje są starannie przygotowane, zawierają nie tylko datę i godzinę emisji, ale także tytuły wykonywanych w programie utworów, krótką biografię występującego solisty lub zespołu i kolorowe zdjęcie. Chętnie z tych materiałów korzystam.... po raz drugi.

Program „Jeszcze pożyjemy" z zespołem Babsztyl w roli głównej na pewno obejrzeliście (25.07. godz. 16.10). Powtórzę za kolegami z OTV w Gdańsku, że grupa istnieje od 78 roku. Debiutowała podczas Festiwalu Piosenki Studenckiej Kraków'78 uzyskując wyróżnienie. Babsztyl znalazł się także w złotej dziesiątce Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki Toruń'81 i wyjechał z wyróżnieniem z Opola, za interpretację piosenki „ W sinią dal". Rok temu nagrał płytę długogrającą „Szykuj się bracie".... Oto skład zespołu, widocznego na zdjęciu wykonanym podczas realizacji wspomnianego programu telewizyjnego.

Lech Makowiecki – śpiew, gitara, Zbigniew Hofman – śpiew, gitara, harmonijka ustna, Ryszard Wolbach – śpiew, gitara 12-strunowa, Lech Bolibok – skrzypce, Adam Krawczyk – gitara elektryczna, Stanisław Płoszaj – perkusja i Paweł Kasperczyk – instrumenty perkusyjne.

Fot. **Grzegorz Gruszczyński**

VI SPOTKANIA...

... Twórców i Wykonawców Piosenki Amatorskiej odbędą się w Myśliborzu. Organizatorzy ustalili już termin tej imprezy – 6–9 października 83. I organizatorów, i imprezę zawsze chwaliłem, bo Spotkania są czymś wyjątkowym na mapie różnego typu imprez dla amatorów. Podam więc warunki uczestnictwa, żeby zachęcić czytających Świat Muzyki do przyjazdu do Myśliborza. W Spotkaniach może wziąć udział każdy wykonawca piosenek napisanych i skomponowanych przez amatorów. Organizatorzy wyjaśniają dalej, że pod pojęciem amatorów rozumieją osoby nie będące członkami związków twórczych. W uzasadnionych przypadkach dopuszczalne będą niezbyt popularne piosenki do tekstów profesjonalistów. Szczególnie ciepło powitani zostaną śpiewający autorzy. Uczestnicy Spotkań mogą asocjować się w grupy (do sześciu osób), które powinny wykorzystywać instrumenty nieelektryczne (wyjątek stanowi gitara basowa). Piosenek trzeba przywieść do Myślibora od dwóch do czterech. **„Przyjmujemy wszystkie piosenki byle z charakterem i wszystkich twórców, i wykonawców byle mieli coś ciekawego do powiedzenia i wyśpiewania"**. To hasło obowiązywało do tej pory i nadal jest aktualne... I piosenki, i wykonawców oceni **Wojewódzki Dom Kultury ul. Wał Okrężny 36/37, 66-400 Gorzów Wielkopolski z dopiskiem: ST i WPA.**

Zgłoszenie winno zawierać informacje o wykonawcy, po dwa egzemplarze tekstów piosenek i nuty. W ramach STiWPA przewidziane są warsztaty prowadzone przez wybitnych specjalistów, koncerty konkursowe i towarzyszące. Laureaci mogą liczyć na oryginalne nagrody: Hebanowe, Dębowe i Sosnowe Szczeble Do Kariery. Za organizatorami apelują: Zaśpiewaj u nas co Ci w duszy gra! Nieważny głos, ważne dosłowie do głosu! Wierzymy w Twoją Twórczą Prywatną Inicjatywę!

Jeden z laureatów STiWPA – Jacek Bąk

Fot. **Zb. Sejwa**

BASISTA I PERKUSISTA POTRZEBNI OD ZARAZ!

Wśród odebranych ostatnio listów znalazłem ten oto, podpisany przez Krzyśka, Pawła i Wojtka. „Jesteśmy z Gdyni i tworzymy zespół muzyczny. Mamy opracowany repertuar na 1 godzinę. Wszystko byłoby świetnie, gdyby nie kłopot z perkusją i basem. Z basem mieliśmy kłopoty od początku, a były nasz perkusista niestety robił dość nikłe postępy i pod względem warsztatowym pozostał zbyt daleko za nami. Z pewnością domyśla się Pan już, że mamy do Pana gorącą prośbę. Bardzo byśmy chcieli, żeby Pan w swej rubryce umieścił ogłoszenie: zespół hardrockowy z Gdyni poszukuje perkusisty i basisty w wieku od 15 do 18 lat zamieszkałego na terenie Trójmiasta. Propozycje prosimy kierować pod adresem: **Krzysztof Bochenek, ul. Kołłątaja 12 B/7, 81 – 332 Gdynia.** Sprawa bardzo pilna..."

Ogłoszenie zamieściłem, ratowanie młodych muzyków w potrzebie to mój obowiązek. Chętnie przyjmę zaproszenie na pierwszy koncert zespołu z Gdyni z nowymi kolegami. Myślę, że wtedy spełnicie także obietnice ukryte w liście pod kryptonimem 7 3 2 1 5 5 4 6...

SUPERTRAMP...

... czyli John Helliwell, Roger Hodgson, Bob Siebenberg, Rick Davies i Dougie Thomson. Mówi się o nich i pisze coraz częściej... Krótko o każdym... John Helliwell ma 38 lat i dyplom programisty komputerowego. Zresztą pracował jako programista. Uwielbia motor, przepada za rowerem, na którym zamierza pokonać trasę Los Angeles – Nowy Jork. W ślady ocja idzie ośmioletni syn, grający już podobno na trąbce. Roger Hodgson ma 33 lata. Po trzynastu latach współpracy z zespołem zapowiedział... rozstanie. Ukazała się pierwsza solowa płyta Rogera, który już teraz anonsuje następne. Bob Siebenberg, wielki domator, twierdzi, że równie ważne są dla niego występ Supertramp i... kąpiel dziecka. Bob także postanowił rozpocząć karierę solową, czego dowodem longplay „Giants In Our Own Room". Rick Davies, założyciel Supertrampu, ma 38 lat. Również coraz częściej myśli o poczynaniach solowych, ale... Supertramp jest dla niego nadal najważniejszy. Dougie Thomson mieszka... na jachcie, gdzie mieści się jego studio.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA nr 1 i 2 KWK „ZABRZE" ogłasza zapisy

do klas pierwszych na rok szkolny 1983/84

Warunki przyjęcia:
– nie przekroczony 18 rok życia
– świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
– dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza zakładowego kopalni

Przy zapisie należy:
– złożyć podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
– załączyć życiorys, dokument urodzenia,
– za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy – Kopalnią „Zabrze".

Zasadnicza Szkoła Górnicza kształci w zawodach:
– górnik techniczej eksploatacji złóż,
– mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
– elektromonter górnictwa podziemnego,
– mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia uczniom wysoką pomoc materialną, a zamiejscowym zakwaterowanie i wyżywienie w internacie. Wszyscy uczniowie otrzymują codziennie posiłek regeneracyjny. Ponadto umundurowanie w klasie pierwszej i drugiej, ekwiwalent węglowy, pieniężny, premie za dobre wyniki w nauce. W okresie ferii szkoła organizuje obozy wypoczynkowe w Krynicy Morskiej, Szczyrku, Gierałtowie.

Szkoła posiada doskonałe warunki do uprawiania sportu. Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:
– wstępu do 3-letniego technikum górniczego,
– zaliczenia 1 roku do uprawnień jubileuszowych i urlopowych oraz wynagrodzenia z Karty Górnika.

Podania należy kierować na adres: **ZSG nr 1 KWK „Zabrze" ul. Sienkiewicza 43, 41-800 Zabrze, lub ZSG nr 2 KWK „Zabrze" ul. E. Kokota 169, 41-711 Ruda Śląska.**

K-66

Czy rak jest chorobą dziedziczną?

TUZIN GROŹNYCH GENÓW

USA (API). Grupie naukowców z National Institute of Oncology w Bethesda udało się podczas wieloletnich badań wyodrębnić prawie tuzin genów warunkujących powstawanie raka.

Dokładniejsze badania struktury genu pobranego ze zrakowaciałej tkanki pęcherza wykazały, że budową różni się on niewiele od genu zdrowego. Jedyna, lecz jakże istotna, różnica polega na tym, że w miejsce jednego nukleotydu wchodzącego w skład kwasu dezoksyrybonukleinowego wchodzi inny. A ponieważ nukleotydy są niejako literami służącymi kodowaniu informacji genetycznych, podczas zamiany „liter" następuje mutacja, a tym samym zmiana substancji dziedzicznej regulującej proces powstawania białka w organizmie. W efekcie końcowym prowadzi to do fizjologicznych zmian w tkance, a objawia się m. in. nadmiernym jej rozrostem. (jo)

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. W pogoni za atrakcją i rozrywką dla moich Czytelników – prezentuję dziś m.in. labirynt z wężami. Osobom o słabych nerwach nie radzę się zapuszczać w jego kręte korytarze. Obserwowanie spirali też może graniczyć z obłędem! BRRR! Cześć!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

GDZIE TA SPIRALA?

Kiedy mój przyjaciel Ben Jussuf zobaczył ten rysunek, wykrzyknął: „Same spirale!" Po chwili jednak zamruczał w brodę „Hm, hm!", a jeszcze później: „Gdzie ta spirala?" Pozostawiam i Tobie to pytanie.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

SAMOCHÓD Z DZIURĄ, ostatnie z prawej, MAGICZNY kwadrat: suma cyfr we wszystkich rzędach poziomych i pionowych oraz przekątnych wynosi 15. DLA NAJMŁODSZYCH: rogi – myśliwy, znak – samochód, koszary – pobudka, garderoba – aktor, balon – kosz, lekarz – szpital, rzeźnik – krajalnica.

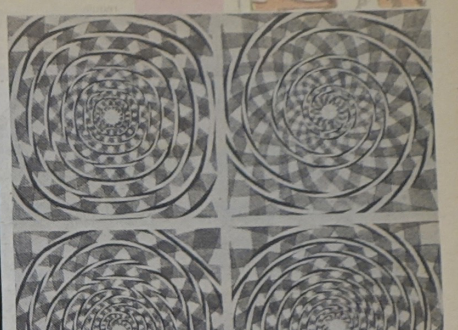

WĘŻOWY LABIRYNT

Przyznaję, czegoś tak strasznego jeszcze u nas nie było. Ale skoro już jest – radzę po prostu pokonać ten wężowy labirynt. Udało się to małej myszy, uda się i Tobie. Pod warunkiem, że tak jak ona, ani razu nie przejdziesz „przed nosem" żadnego z węży. Próbuj, jej się udało...

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

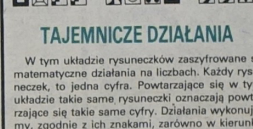

49 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty oznaczone liczbami od 1 do 49 – wyczarujesz sobie rysunek. Jest to nagroda za sprawne rozwiązanie zadań z dzisiejszego wydania Abrakadabry.

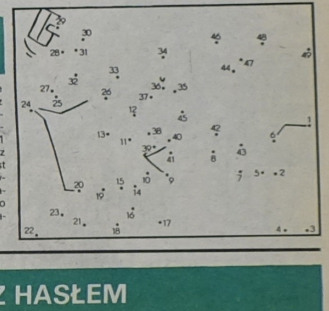

Zadanie premiowane nr 436

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

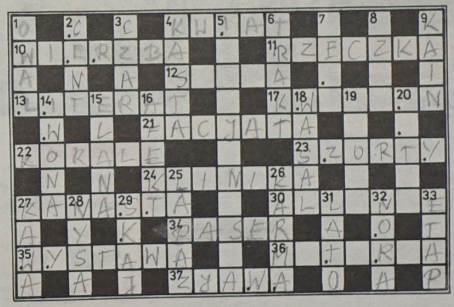

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 436".

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 4) niejeden w bukiecie, 10) „płaczące" drzewo, 11) strumyk, 12) pasmo, 13) pisarz, 17) miasto, w którym budowane są wielkie zakłady celulozowo-papiernicze (woj. elbląskie), 21) mieszkanie na poddaszu, 22) ozdoba kobiecej szyi, 23) krótkie spodnie tenisowe, plażowe, 24) szpital, w którym oprócz leczenia chorych prowadzi się szkolenie lekarzy, studentów medycyny oraz prace naukowo-badawcze, 27) gra w karty, 30) prezydent Chile, zabity w czasie zamachu stanu dokonanego przez Pinocheta w 1973 r., 34) skupuje rzeczy kradzione, 35) ekspozycja, 36) ropa sącząca się z ran, 37) duch, mara.

Pionowo: 1) zbliżony kształtem do elipsy, 2) część dołka, 3) urok, wdzięk, 4) zamknięta grupa społeczna w Indiach, 5) sztukmistrz, 6) szeroka, bita droga, 7) czapka wojskowa używana w armii francuskiej, 8) szczelina w drewnie po przejściu piły (przestaw litery w wyrazie zraz), 9) brat Abla, 14) majowa solenizantka, 15) tkanina na ubrania, 16) silne podniecenie, wzburzenie, 18) lennik, 19) piąty wg oddalenia od planety satelita Saturna (wyraz ułóż z liter słów id + Noe), 20) szwedzkie miasto, do którego kursuje prom ze Świnoujścia, 25) Stolica Boliwii, 26) pożywienie dla zwierząt, 27) czarny napój, 28) Kłodzka, Łużycka lub Szalona, 29) sztuczna skóra, 31) mija we wrześniu, 32) jama, 33) odcinek wyścigu kolarskiego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 431

z 78 numeru „Świata Młodych" z dnia 2.07.1983 r.

Krok za krokiem można zajść daleko.

Poziomo: Karolina, skrzypek, mrzonka, ciemnia, płusz, tornado, kwoka, liana, Traian, kołacz, audycja, ścinek, dobroć, ankieta, lekarz, rozrost. Pionowo: Kromiter, rezerwa, landara, Neapol, kaczka, zielsko, panewka, kramarz, kruża, indyki, naciek, ryciе, Janda, nakaz, Kadar, Łobez, czoło.

Nagrody wylosowali:

Tadeusz Dziewięcki – Przyjezierze, Dorota Etryk – Kraków, Henryk Hermanowski – Wółka Krowicka, Magdalena Kolasińska – Sulmierzyce, Beata Kołodziejska – Zielona Góra, Hanna Krzysiak – Rzerzęczyce, Maciej Lasek – Skawina, Radosław Nowak – Wrocław, Piotr Rogala – Nadzieje, Krzysztof Topolski – Dzierzgoń.

niej – może profesor zaprosił gości do siebie? Zawiedziony chłopak wrócił do pokoju.

Na stoliczku między dwoma fotelami leżał zaśniedziały rzymski pieniążek.

ROZDZIAŁ 9

Zaimprowizowane atelier filmowe przypominało trochę wesołe miasteczko, a trochę obozowisko cygańskie. Za miastem, na skraju pustyni, w czworoboku utworzonym przez wielką ciężarówkę, wóz techniczny, starego mercedesa i odczepioną od niego mieszkalną przyczepę zwaną karawanem stały fragmenty prymitywnych dekoracji, refilektory, paki z jakimś sprzętem, leżały kable, druty, worki, dziesiątki przedmiotów niewiadomego przeznaczenia; wśród nich palętały się dzieci, przeganiane wciąż przez krępego grubasa o świecącej łysinie, uwijali się dwaj zaaferowani młodzi ludzie, rozmawiający z coraz to innymi Arabami, wyłaniającymi się dosłownie spod ziemi. Cały ten zamęt usiłował opanować mały, spocony człowieczek o czarnych, kędzierzawych włosach.

Van Horch podszedł z Danielem do jednego z wysokich Amerykanów.

– Cześć! Przyprowadziłem chłopca. Mam nadzieję, że nie każecie mu czekać, bo gotów nawiać, a nie podejmuję się przyprowadzić go po raz drugi.

– Cieszę się, żeś przyszedł, Dan. Za sekundę będę tylko dla ciebie. Ben, wyrzuć stąd całą tę hałastrę. Ale już!

Mały człowieczek o czarnej czuprynie zmarszczył brwi, zrobił srogą minę, podniósł do ust tubę i zaczął wykrzykiwać coś w języku niezrozumiałym dla nikogo, ale tak głośno i z taką sugestywną gestykulacją, że teren atelier opustoszał w oka mgnieniu. Holender także się wycofał.

– Spotkamy się wieczorem jak zwykle! Bywaj, Fred!

Amerykanin podniósł tylko rękę na pożegnanie. Przypatrywał się bacznie chłopcu.

– Jeździłeś kiedy na wielbłądzie?

– Raz jeden. W ogrodzie zoologicznym.

– Spróbuj teraz.

Odchylił brudną płachtę zawieszoną między ciężarówkami a wozem technicznym i dał znak Arabowi, żeby wprowadził wielbłąda. Zwierzę wkroczyło godnie, z powagą, jakby nic na świecie nie mogło go zadziwić.

– Wsiadaj, Dan.

Nie było to wcale łatwe. Dopiero gdy Arab kazał wielbłądowi przyklęknąć, Daniel wgramolił się na jego grzbiet.

– Przejedź parę metrów. Alek, kamera!

Drugi Amerykanin zaczął filmować. Spod płachty, tuż przy ziemi, wychyliły się główki arabskich dzieci – jak mahoniowe amorki. Daniel się roześmiał.

– Śmiej się jeszcze! Alek, złap ten uśmiech! No, Dan, swobodnie! Masz minę wisielca. Śmiej się spontanicznie... Noo... Jeszcze raz. Zsuń się z wielbłąda. Potrzymaj go za uzdę. Pogadaj z Arabem. Już, prędko. Kłóć się z nim. Teraz śmiech. Serdeczny, naturalny. Błysk zębów. Alek, jeszcze raz!

Takie hocki klocki trwały do południa. Daniel zmęczył się, spocił i miał wszystkiego dosyć. O dwunastej wszakże Fred ogłosił przerwę, kazał Benowi podać piwo i sandwicze. Usiedli razem w zaimprowizowanym namiocie na składanych krzesłach przy składanym stole.

– Myślę, że Richie przygotuje nam wrąbówki na jutro. Jeśli wypadną dobrze, sfinalizujemy umowę i pojutrze ruszamy w teren. Z tobą, oczywiście.

– Nie wiem nawet, jaki film zamierzacie kręcić.

– Melodramat egzotyczny. Mamy kupę materiału nakręconego podczas pobytu tutaj. Sceny uliczne, krajobrazy, typy orientalne. Trzeba to jakoś wkleić w akcję. Do tej pory robiliśmy tylko dokumenty, możliwie sensacyjne. Szukaliśmy śladów Yeti. Filmowaliśmy fakirów. Ale na tym fors się nie zbije. Publiczność pragnie akcji, przygód, erotyki. No więc chcemy spróbować. Mogłoby to wyjść bardzo ładnie. Ty z Blanką ukrywacie się w jaskiniach Tessili... Zdjęcia trikowe, oczywiście, bo za żadne skarby nie kręciłbym drugi raz w takich warunkach. A taśmy stamtąd zostało na parę filmów.

– Lepszy taki melodramat niż kręcenie dokumentu o Mozabitach, na który nas namawiał ten Szwed – wtrącił Alek.

– Kogo obchodzą Mozabici? A romanse, porwania i ucieczki – wszystkich.

– Wszystkich prócz snobów, którzy cmokają przy filmach Fellinіego, Bergmana...

– Umówiliśmy się, Alek, że nie będziemy im robić konkurencji.

Cdn.

NIE SZUKAM ZEMSTY !

1

BUDDY LONGWAY – traper, myśliwy, zwiadowca – oraz jego przyjaciel COOPER wracali z długiego zadania: przewozili wojskową pocztę, patrolowali odległe tereny, a nawet brali udział w potyczce. Przezimowali w puszczy i w górach; teraz wracali do fortu – do siebie – do rodzin...

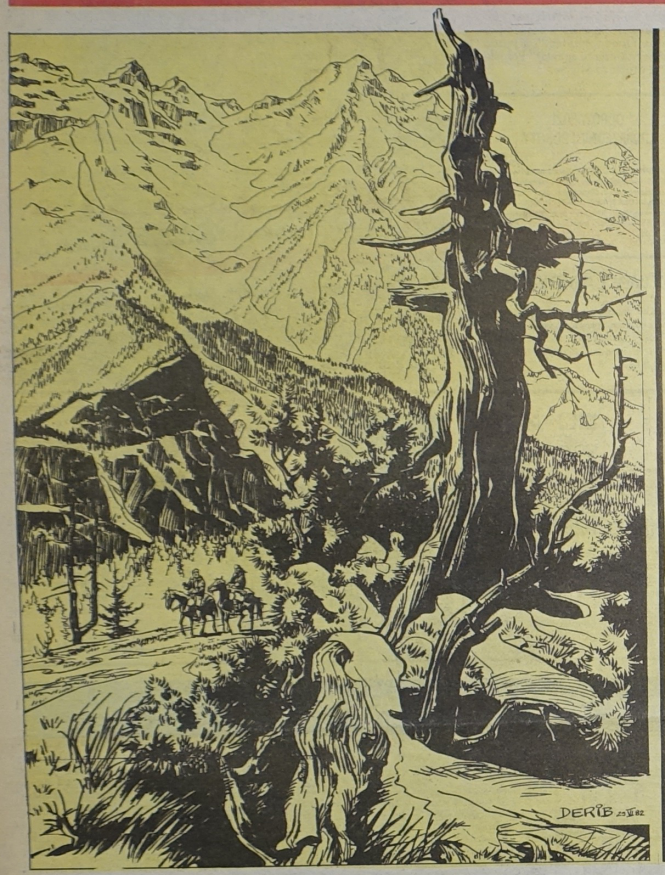

ŚWIAT MŁODYCH

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61, sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sek. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony: Dyrektor 28-09-73 Dział Wydawniczy 29-35-52.
Opracowanie graficzne: **Szarlota Paweł**
Opracowanie techniczne: **Bogumiła Szczupakowska**
Korekta: **Barbara Wasilewska**
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2936/G M-95

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

PANI KOWALSKA jest roztargniona, jak podeszły w leciech uczony. Wczoraj siadając do kolacji zapytała nagle męża:

– A gdzie dziecko?
– Nie wiem!
– Może u babci?
– Przecież babcia od trzech tygodni w sanatorium.
– Więc zostawiłam je w żłobku!

I pobiegła po dziecko, by powrócić z nim po kwadransie. Umyła je i ułożyła w łóżku. Siada do przerwanej kolacji i zwraca się do męża:

– Słuchaj, myśmy mieli dziewczynkę czy chłopca?

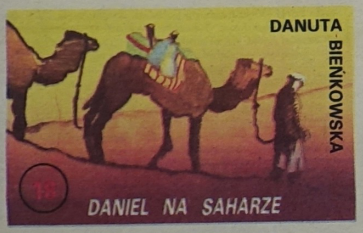

Niewielka salka wypełniła się do ostatniego miejsca. Zgasło światło. Zaraz po lakonicznych zapowiedziach czołówki wyrósł napis:

Czy Kosmici

Przebywali na Saharze?

Pojawiło się malowidło ścienne: osobliwe stwory w chełmach z czułkami, w skafandrach nurków lub astronautów. I zaraz po tym sekwencja animowana: te seme tostaci szybujące nad wspaniałym, podzwrotnikowym lasem, w którym buszują słonie czy mamuty, a na polanach pasą się żyrafy i gazele. Obraz nieruchomieje. Widać teraz, że to sceny namalowane na ścianie jaskini. Kamera przesuwa się wolno, pokazuje zbliżenia drzew, zwierząt, ptaków, sceny miłosne, polowania. Rozlega się komentarz:

– Tak przed dziesięcioma tysiącami lat wyglądała część Sahary, zwana przez jej obecnych mieszkańców Tuaregów Płaskowyżem Rzek, Tassili N'Ażer. Dzisiaj próżno by szukać nawet suchego koryta jakiejkolwiek rzeki. Ale twórcy tych malowideł mieszkali w dziewiczych lasach nad brzegami wód nie mniej obfitych niż Amazonka.

Leon Mayou twierdzi, że Sahara była niegdyś zielonym rajem otaczającym olbrzymie słodkowodne jezioro, które jakoby zapadło się pod ziemię. Wystarczy znów ją nawodnić, wydobywając wodę z głębi, by przywrócić pustyni pradawny wygląd.

Przed oczyma widzów przesuwają się znowu obrazy rajskiej zaiste roślinności. Czyjś głos dobitnie komentuje:

– Niedawne odkrycia archeologiczne w masywie górskim Acacus, na granicy algiersko-libijskiej, oraz w górach Maratutech zdają się potwierdzać hipotezę Meyouo Włoski uczony, Fabrizio Mori, odkrył takie oto malowidła jaskiniowe.

Pojawiają się wnętrza pałaców, przepyszne ogrody, silni mężczyźni o typie negroidalnym. Kamera pokazuje rolników przy pługach zaprzężonych w woły i myśliwych polujących na tygrysy.

– Te rsundi pochodzą sprzed pięciu czy sześciu tysięcy lat – brzmi komentarz. – Sahara była wówczas dżunglą. Tutaj, być może, znajdował się ośrodek pracywilizacji śródziemnomorskiej, o której pisał rzymski historyk Swetoniusz. Ale stopniowo Płaskowyż Rzek zamieniał się w pustynię.

Następne rysunki przedstawiają coraz uboższy krajobraz, nędznie ubranych ludzi, sceny pasterskie. Na ścianach jaskini pojawiły się konie i wreszcie – dromadery, „okręty pustyni". Wiele rysunków zostało opatrzonych hieroglifami.

– Niestety, nie odczytano jeszcze tych napisów – dobiega z ekranu. – Niewątpliwie jednak przyjdzie czas, że uczeni odkryją ich tajemnice, a wraz z nimi odsłonią dzieje Tauregów – plemion, które je w jaskiniach wyryły. Nadal wszakże nie wiemy, kto dał początek tej zaginionej cywilizacji: ludzie czy kosmici.

Muzyka zabrzmiała głośniej, przez ekran przesunęli się na wielbłądach współcześni Tauregowie, kobiety uśmiechły się etojąc na tle odległego masywu gór. Napisy nie ciekawiły już nikogo. Wszczął się rumor. Wychodzono na papierosa, do baru, na drinka.

Daniel szukał wzrokiem Olafsona i Amerykanów, ale zniknęli wcześniej – może profesor zaprosił gości do siebie? Zawiedziony chłopak wrócił do pokoju.

Na stoliczku między dwoma fotelami leżał zaśniedziały rzymski pieniążek.

Dokończenie na str. 7